



Wesele w Kanie Galilejskiej

WCZORAJ, DZIŚ I NA WIECKI

„A MAŁŻONKA JEGO NAGOTOWAŁA SIĘ ...”

Dziś chcieliśmy przedstawić, w jaki sposób w starożytnym Izraelu przebiegało wesele, na którym była obecna Maria, matka Pana Jezusa. Również Pan Jezus był tam zaproszony ze swymi uczniami i tu, w Kanie Galilejskiej uczynił swój pierwszy cud, zamieniając wodę na wino (Jan 2:1-11).

Fakt, że Pan Jezus miał życzenie być obecnym na tym weselu, świadczy, że szanował instytucję małżeńską. Rodzina w Izraelu była podstawową komórką społeczeństwa, kamieniem węgielnym całej budowy. W starożytności stanowiła nawet jednostkę prawną, część plemienia. W czasach Pana Jezusa może nie była już ona tak zwarta, tak ściśle zespolona jak za patriarchów, kiedy to pojedynczy człowiek w ogóle nie miał znaczenia wobec rodziny, niemniej odgrywała ona wciąż jeszcze bardzo ważną rolę. Członkowie rodziny czuli rzeczywistość tę jedność, tę wspólnotę „kości i ciała”, jak oznał młodemu Jakubowi poszukującemu pracy i żony jego wuj Laban: „*Jesteś kością moją i ciałem moim*” (1 Mojż. 29:14). To obrazowe i konkretne powiedzenie było zgodne z całym stylem biblijnym i było powszechnie używane przez naród izraelski, co w pełni oddawało istniejącą rzeczywistość.

Prawodawstwo rozwinęło się właśnie o tę zasadę. Pragnąc pozostać wiernymi Prawu, Żydzi musieli zawsze przyznawać rodzinie naczelną rolę w społeczeństwie. Ważne uroczystości religijne, nakazane przez prawo Boże, miały wyraźnie charakter rodzinny, na przykład Pascha, którą obchodzono w rodzinie (2 Mojż. 12:3, 13:8). Odprawianym uroczystym obrządkom był ojciec, a udział brali wszyscy członkowie. Więzy rodzinna była tak silna, że w Ewangeliach i w Dziejach Apostolskich spotykamy ojców rodzin, którzy nawróceni na naukę Chrystusa, pociągnęli za sobą wszystkich bliskich, „cały swój dom” (Dzieje Ap. 16:34, 18:8). Słowo „rodzina” rozumiane było dawniej w znaczeniu szerszym i pełniejszym niż obecnie. W języku aramejskim wyraz *acha*, w hebrajskim *ach* oznaczał jednocześnie: brata, brata przyrodniego, cioteczno lub bliskiego krewnego. Tak właśnie powiedział Abraham do swego bratanka Lota: „*braćmi jesteśmy*” (1 Mojż. 13:8). Słowa tego użył również Laban na określenie swego pokrewieństwa z Jakubem. Prawdopodobnie zwyczaj

ten istniał jeszcze w czasach Pana Jezusa. Krew tworzyła więź, której nic nie mogło zerwać. Każdy czuł się jej spadkobiercą. Dlatego też sprawą podstawowej wagi było dla mężczyzny zapewnienie ciągłości rodzinnej, a zatem zawarcie małżeństwa.

Ponadto był to pierwszy nakaz, jaki Przedwieczny Bóg dał pierwszemu mężczyźnie i pierwszej kobiecie: „*Rozradzajcie się i rozmnażajcie się*” (1 Mojż. 1:28). W Izraelu w większości wypadków to rodzice żenili synów i wydawali za mąż córki. Inicjatywę brał w swoje ręce ojciec przyszłego małżonka, gdyż to jego rodzina miała powiększyć się o nową jednostkę. Tak postępowano od czasów patriarchów i sędziów. Jednak zdarzało się, że młodzieniec usłuchał głosu serca i sam wybrał dla siebie żonę. Gdy wybór żony został już dokonany przez rodziców lub przez młodzieńca, rozpoczynał się okres przygotowawczy do małżeństwa – okres narzeczeństwa. Był on bardzo ważnym okresem, zwłaszcza w przypadku, gdy przyszli małżonkowie znali się słabo lub wcale. Według przyjętego zwyczaju okres narzeczeństwa trwał rok.

W świetle naszych praw jedynie małżeństwo jest aktem i zobowiązaniem pełnym i wiążącym. Zerwanie obietnicy poślubienia nie daje prawa do odszkodowania. W prawie żydowskim było zupełnie inaczej. Odróżniano wyraźnie dwa stany: narzeczeństwo i małżeństwo. Młodzi, którzy postanowili się pobrać, byli zaręczeni, ale naprawdę uznani za małżonków stawali się dopiero wtedy, gdy według słów Księgi Powtórzonego Prawa mężczyzna sprowadził żonę do siebie. Owo wprowadzenie do siebie, wzięcie w posiadanie (*hachnasa*) było rzeczywistością „połączeniem” dwojga istot na całe życie. Słowo to miało dwa znaczenia. I tak w Ewangelii św. Mateusza anioł mówi do Józefa: „*Nie bój się wziąć do siebie Marii, twej małżonki*” (Mat. 1:20), co znaczy: nie bój się tego, by z narzeczonej stała się małżonką.

Gdy okres zaręczyn dobiegał końca¹, zbliżała się chwila uroczystych zaślubin, godów weselnych, do których Pan Jezus nawiązuje często w swoich przypowieściach jako do dnia wielkiego święta, które ma sens mistyczny. Najchętniej żeniono się jesienią. Po zwiezieniu zbiorów i skończeniu winobrania umysł był już wolny i spokój panował w sercach, a przy tym jesień to pora pięknych nocy i przyjemnie było świętować do późna. Zapraszano wszystkich krewnych, całą wieś, przyjaciół oraz przyjaciół ich przyjaciół. I tak w Kanie widzimy Pana Jezusa zaproszonego na ucztę ze wszystkimi uczniami (Jan 2:1-11). A warto było przybywać nawet z daleka, gdyż uroczystości trwały bardzo długo.



W wigilię uroczystego dnia narzeczony w towarzystwie przyjaciół udawał się po narzeczoną do domu ojca. Na tę okazję przywdziewał odświętne szaty. Niektórzy wkładali nawet koronę, aby wypełnić polecenia proroka Izajasza (61:10): „*Bardzo się będę radował (...) z mego Boga, gdyż obłókt mnie w szaty zbawienia, przydział mnie płaszczem sprawiedliwości jak oblubieńca, który wkłada zawój jak kapłan, i jak oblubienicę, która zdobi się we własne klejnoty*”. Lub idąc za przykładem króla Salomona (Pieśń 3:11): „*Wyjdźcie i patrzcie, córki Syjonu, na króla Salomona, w diademie, którym uwieńczyła go jego matka w dniu jego zaślubin, w dniu jego serdecznej radości*”.

I tak tworzył się orszak pod przewodnictwem „przyjaciela oblubieńca”, prawdziwego mistrza ceremonii. Trzymał się on w pobliżu pana młodego, „wielce się radując” i czuwając nad wszystkim. W Ew. Jana 3:29 Jan Chrzciciel powie Żydom, że on jest przyjacielem Pana Jezusa jako „oblubieńca”, a naśladowców Pana Jezusa nazwie „oblubienicą”. Oblubienicę z rozpuszczonymi włosami, w welonie zakrywającym twarz, ze złotymi tabliczkami na czole, przynoszono w lektyce. Przez całą drogę uczestnicy śpiewali pieśni weselne, przekazywane z pokolenia na pokolenie, które są zawarte w Księdze Pieśni nad pieśniami: „*Kim jest ta, co wyłania się z pustyni wśród słupów dymu, owiana wonią mirry i kadzidła, i wszelkich wonności kupców?*” – Pieśń 3:16 (BG).

Gdy przybywano do domu oblubieńca, rodzice wypowiadali formułę błogosławieństwa, po czym wszyscy obecni składali życzenia szczęścia i płodności dla przyszłego związku. Święty tekst zawierał wiele takich życzeń, które należało znać na pamięć. Na przykład, jak Laban składa życzenia swej siostrze Rebecce: „*I błogosławili Rebecce, mówiąc do niej: Siostrzo nasza, rozmnoż się w niezliczone tysiące*” (1 Mojż. 24:60) albo w Księdze Rut 4:11 życzenia z okazji zaślubin Booza i Rut: „*A cały lud, który był w bramie, i starsi rzekli: Jesteśmy tego świadkami. Niech Pan sprawi, żeby ta kobieta, która wchodzi do twojego domu, była jak Rachel i jak Lea, które wspólnie wzniosły dom izraelski (...) i zyskuj rozgłos w Betlejemie*”. W praktyce ceremonia ta była jedynym religijnym elementem zaślubin. Wieczór upływał na zabawie, na tańcach. Oblubieniec brał w nich żywy udział, oblubienica jednak pozostawała z przyjaciółkami w oddzielnym pokoju.

Nazajutrz, w wielki dzień, nastrój przypominał święto ludowe. Młodzieńcy organizowali gry i zawody zręcznościowe. Dziewczęta oddzielnie tańczyły i śpiewały na wolnym powietrzu. Pod wieczór podawano posiłek, który mężczyźni i niewiasty spożywali oddzielnie. Była to chwila wręczania darów. Oblubienicę otaczały biało ubrane przyjaciółki (zazwyczaj było ich dziesięć). Pan Jezus powoła się na ten zwyczaj w swojej słynnej przypowieści o pannach mądrych i pannach głupich, które

trzymały zapalone lampy (Mat. 25:1-10). Przyszła małżonka zajmowała miejsce pod baldachimem – *chuppa*, co od dawna należało do rytuału (Joela 2:16) – niby królowa, gdyż cały ten ceremoniał był isticie królewski. Prawdopodobnie śpiewała wtedy przepiękne hymny miłosne z Pieśni nad Pieśniami: „*Niech mnie ucałuje pocałunkami swych ust, bo miłość twa przedniejsza od wina! Pociągnij mnie za sobą! Pobiegnijmy!*”. Oblubieniec zaś idąc ku niej odpowiadał: „*Powstań, przyjaciółko ma, piękna ma, i pójdz! Gołąbko ma [ukryta] w zagłębieniach skały, w szczelinach przepaści*”.

Wreszcie małżonek przybywał. Szczęśliwe mądre panny miały dość oliwy w lampach, aby oświetlić to spotkanie. „*O, jakżeś piękna, przyjaciółko moja, o jakżeś piękna*” – śpiewał małżonek. Wyliczając kolejno wdzięki ukochanej, słał ją poetycznymi obrazami, których dostarczał mu święty tekst: „*Włosy twe jak stado kóz, falujące na górach Gileadu. Zęby twe jak stado owiec strzyżonych (...), jak wstążeczka purpury wargi twe pełne wdzięku. (...) Jak okrawek granatu skroń twoja*”. Przed stojącymi już razem małżonkami rzucono na ziemię ziarna lub rozgniatano owoc granatu – według starych obrzędów symbolizujące płodność – i tłuczono naczynia napełnione wonnościami. Pomimo braku informacji obecny rytuał żydowski pozwala przypuszczać, że następowała wtedy jakaś uroczysta przysięga, a przedstawiciel gminy udzielał błogosławieństwa. A pod baldachimem zostawał uroczyście zawarty związek.

Po tym obrzędzie uroczystość weselna rozpoczynała się od nowa, jeszcze radośniejsza, jeszcze bardziej gwarana. Wokół stołu gromadzili się teraz wszyscy razem – kobiety i mężczyźni. Jadło się dużo, piło się również wiele, ale wino miało bardzo niski procent alkoholu. Na wiadomość, że Pan Jezus ze swymi uczniami będzie gościem na uczcie weselnej, przypuszczalnie większa liczba sąsiadów przybyła, by zobaczyć nieznanego, o którym więcej lub mniej słyszeli od ucznia Pana Jezusa Natanaela, który pochodził z tych okolic, i od innych. Na weselu w Kanie Galilejskiej zabrakło wina. Pan Jezus uczynił tu pierwszy cud i chyba najbardziej ujmujący ze wszystkich, zamieniając wodę na wino. Pan Jezus polecił sługom, aby sześć stągwi kamiennych napełnić po same krawędzie czystą wodą, żeby było widoczne, że woda jest czysta i że nic więcej już do niej nie da się dolać – po czym nakazał, aby od razu czerpać zamienioną cudownie wodę w wino. Widząc tak wspaniale zamienioną wodę w wino, widząc tak wspaniale zamienioną wodę w wino, uczniowie uwierzyli, że Pan Jezus jest Synem Bożym, za jakiego się podawał.

Wesele w Kanie Galilejskiej trwało 7 dni. Ale już pierwszego wieczoru młoda para zniknęła i małżeństwo było konsumowane. Po dopełnieniu małżeństwa młoda para nie wyjeżdżała w podróż poślubną, lecz brała udział w ucztach, śpiewie i tańcach pod sklepieniem błękitnego, rozgwieżdżonego nieba.



Cud uczyniony na weselu w Kanie Galilejskiej był nie tylko manifestacją mocy Bożej, ale również miał znaczenie symboliczne, o czym poniżej.

Starożytna Kana Galilejska [dziś nosi nazwę Keفر Kenna] oddalona była około 10 km od miasta Nazaret, w którym Jezus spędzał swoje dzieciństwo. Ponieważ z Kany pochodził jeden z uczniów Jezusa, Natanael (zwany również Bartłomiejem), dlatego są przypuszczenia, że to właśnie on zaprosił Jezusa i Jego uczniów na to wesele. Towarzysze Jezusa oraz kilku służących byli naoczniymi świadkami cudu, którego dokonał tam Pan Jezus. Nie jest również przypadkiem, że Pan Jezus, będąc zajęty swoją pracą, znalazł jednak czas, aby osobiście przybyć na to wesele. Jak już wspominaliśmy, w ówczesnym czasie w Izraelu darzono instytucję małżeństwa dużym szacunkiem i poważaniem.

Ale przeczytajmy opis tej weselnej uczty, nad którą będziemy się zastanawiać: Ew. Jana 2:1-11: *„A trzeciego dnia było wesele w Kanie Galilejskiej i była tam matka Jezusa. Zaproszono też Jezusa wraz z jego uczniami na to wesele. A gdy zabrakło wina, rzekła matka Jezusa do niego: Wina nie mają. I rzekł do niej Jezus: Czego chcesz ode mnie, niewiasto? – Jeszcze nie nadeszła godzina moja. Rzekła matka jego do sług: Co wam powie, czyńcie! A było tam sześć stągwi kamiennych, ustawionych według żydowskiego zwyczaju oczyszczania, mieszczących w sobie po dwa lub trzy wiadra. Rzekł im Jezus: Napełnijcie stągwie wodą! I napełnili je aż po brzegi. Potem rzekł do nich: Zaczepnijcie teraz i zanieście gospodarzowi wesela! A oni zanieśli. A gdy gospodarz wesela skosztował wody, która się stała winem [a nie wiedział, skąd jest, lecz słudzy, którzy zaczęli woda, wiedzieli], przywołał oblubieńca i rzekł do niego: Każdy człowiek podaje najpierw dobre wino, a gdy sobie wypiją, wtedy gorsze; a tyś dobre wino zachował aż do tej chwili”.*

Starając się z cudu tego wydobyć dla siebie naukę zgodną z ogólnymi świadectwami Słowa Bożego, rozumiemy, że Jezus z czystej wody uczynił dobre wino. W Słowie Bożym woda jest symbolem prawdy Słowa Bożego, a wino – symbolem radości i wesela. Tak też Jezus, dostarczając wodę prawdy prowadzącą do przemiany charakteru człowieka, obdarował ludzi radością, która po zmartwychwstaniu nie będzie miała końca. Owe stągwie mogą nam symbolicznie przedstawiać wiernych Pańskich. Ponieważ stągwi tych było sześć, reprezentować one mogą wiernych w obecnym złym czasie, gdyż liczba sześć oznacza niedoskonałość, podobnie jak sześć dni jest wyznaczonych do pracy, a siódmy dzień jest dniem odpoczynku i ochłody. Jest również sześć tysięcy lat dozwolonych od Boga na panowanie nieposłuszeństwa i upadku człowieka; a w siódmym symbolicznym dniu, czyli w siódmym tysiącleciu, Bóg przez Chrystusa ustanowi swoje Królestwo, w którym zapanuje sprawiedliwość.

Z polecenia naszego Pana stągwie zostały napełnione wodą. Wspominaliśmy już, że woda w Piśmie Świętym przedstawia wodę żywota, czyli słowo i ducha prawdy. I właśnie taką prawdą pochodzącą od Boga mamy być napełnieni. Słudzy zastosowali się do polecenia Pana Jezusa i napełnili stągwie do samego wierzchu – zupełnie. Wierni Pańscy przedstawieni są nie tylko w tych stągwiach i sługach, ale również w oblubienicy tegoż wesela. Pan, który polecił napełnić stągwie wodą, może nam przedstawiać niebiańskiego Oblubieńca. Natomiast przełożony tej obrazowej uczty, który orzekł, że to nowe wino było najwyborniejszego gatunku, wyraźnie przedstawia Ojca Niebieskiego, który jest głównym przełożonym tej wielkiej uczty, jaka ma nastąpić przy połączeniu niebiańskiego Oblubieńca z Oblubienicą. To nowe, wyborne wino przedstawia Pańską radość, którą napełnieni będą święci Pańscy przy przemianie w duchowe istoty, kiedy nasz Ojciec Niebieski przemieni naśladowców Pańskich na swoje własne wyobrażenie, aby będąc w boskiej naturze, mogli uczestniczyć w Jego chwale (2 Kor. 3:18).

Wielu ludzi ma nadzieję pójść do Nieba – czy jednak będziemy zaliczeni do naśladowców Pańskich? Może nie wszystkie nasze naczynia są jednakowe pod względem objętości, tak jak te w Kanie Galilejskiej nie były wszystkie jednakowe, bo mieściły w sobie od dwóch do trzech wiader wody. Nasze zdolności, sposobności i wykonywane zajęcia mogą też różnić się, lecz aby dostosować się do wymagań Mistrza, każdy z nas musi być napełniony aż do wierzchu – nie więcej ani mniej – o ile chcemy dostąpić pożądanej przemiany. Chociaż lekcja ta stosuje się najbardziej do naśladowców Pana Jezusa w obecnym końcowym czasie Wieku Ewangelii, to jednak ta sama zasada przejdzie do następnego wieku, Milenium, i będzie obejmowała wszystkich ludzi, którzy powstaną z grobów i którym dana będzie szansa życia wiecznego na warunkach prawa Bożego; różnica będzie jedynie w wartości otrzymanej nagrody.

Zadajmy sobie również pytanie, dlaczego w historii tego cudu, wspomniany został akurat trzeci dzień? Sięgając do historii Izraela, spotykamy podobne wyrażenie w czasie, kiedy Mojżesz organizował naród i pod górą Synaj otrzymał Boskie prawo Dekalogu z poleceniem: *„I niech będą gotowi na dzień trzeci (...), albowiem dnia trzeciego zstąpi Pan”* (2 Mojż. 19:10-11). A lud odpowiedział Mojżeszowi: *„Wszystko, co Pan rzekł, uczynimy!”* (1 Mojż. 19:6-8).

Ten symboliczny „dzień trzeci” – według chronologii biblijnej – to rozpoczynający się dzień Milenium, czyli Tysiąclecie królowania Chrystusa. Wiemy, że cykl Bożego stwarzania trwał sześć symbolicznych dni, a w siódmym symbolicznym dniu Pan Bóg odpoczął. Cztery tysiące lat, czyli przez cztery symboliczne dni, był oczekiwany Mesjasz, a dwa tysiące lat, to znaczy dwa symboliczne dni, miał trwać Wiek Ewangelii, czyli wiek



„wesolej nowiny”, w którym rozgłaszane były ludziom zaproszenia do członkostwa w Bożej rodzinie. Ta wesoła nowina obwieszczała wszystkim zainteresowanym wspaniały Boży plan zbawienia. Obecnie już świat wkroczył w nowy okres, w którym Chrystus Pan przygotowuje odpowiednie warunki na ziemi dla ludzi wzbudzonych z martwych, dla których On na ziemi będzie królem i kapłanem.

Przeczytajmy słowa proroka Izajasza 11:10: „I stanie się w owym dniu, że narody będą szukać korzenia Isajego, który załopocze jako sztandar ludów”. Jest to symboliczna mowa o Chrystusie, którego godność zostanie doceniona przez zmartwychwstałych ludzi i wtedy na ziemi zapanuje wieczna radość i szczęście. Właśnie wtedy nastąpi siódmy dzień, licząc od początku stworzenia człowieka, który również jest tym trzecim dniem symbolicznym, czyli trzecim tysiącem lat, licząc od narodzenia naszego Zbawiciela; dzień odpoczynku i dzień wielkiej radości. W Ew. Łukasza 13:32 czytamy słowa, które Jezus powiedział do faryzeuszów: „Oto wypędzam demony i dokonuję uzdrowień dziś i jutro, a trzeciego dnia skończę”. Zatem ów trzeci dzień wskazuje nam na milenijny dzień Tysiąclecia panowania Pana Jezusa wraz z Kościołem, w którym to dniu kompletny Chrystus (Głowa i Ciało) dokończy swojego dzieła na ziemi. I wówczas właśnie zapanuje na obliczu całej naszej planety niekończąca się radość, ludzie zaczną powstawać z grobów i dowiedzą się, że Pan Bóg przez Chrystusa, na warunkach posłuszeństwa obowiązującemu prawu Bożemu, oferuje wszystkim kiedykolwiek żyjącym na ziemi ludziom życie wieczne. Dla wszystkich stworzeń Bożych nastanie niekończąca się nigdy radość i zapanuje szczęście i bezinteresowna miłość – ludzie będą uprzedzać się w dobrych uczynkach, a wykonywanie wszelkiego zajęcia będzie przyjemnością. Ale na początku tego trzeciego dnia symbolicznego w niebie ma się odbyć wielkie wydarzenie na cześć zwycięstwa dobra nad złem; do wydarzenia tego przygotowują się całe niebiosy; będzie to uroczystość „wesela Barankowego”, o którym wspomina ap. Jan w Obj. 19:1-10. Nasz Oblubieniec Jezus Chrystus poślubi swoją wybraną, która przez ostatnie dwa tysiące lat Wieku

Ewangelii wybiera się spośród wszystkich pokoleń na ziemi. Wybranką Chrystusa Pana, czyli Oblubienicą, jest żywy Kościół Boży, nowe Jeruzalem.

Czytamy o tym w Obj. 21:9-12: „I przyszedł jeden z siedmiu aniołów, którzy mieli siedem czas, napełnionych siedmiu ostatecznymi plagami, i tak się do mnie odezwał: Chodź, pokażę ci oblubienicę, małżonkę Baranka. I zaniósł mnie w duchu na wielką i wysoką górę, i pokazał mi miasto święte Jeruzalem, zstępujące z nieba od Boga, mające chwałę Bożą; blask jego podobny do blasku drogiego kamienia, jakby jaspisu, lśniącego jak kryształ. Miało ono potężny i wysoki mur, miało dwanaście bram, a na bramach dwunastu aniołów i wypisane imiona dwunastu plemion synów izraelskich”. W tej samej (Obj. 7:2-4) czytamy prorocze słowa: „Widziałem też innego anioła wstępującego od wschodu słońca, który miał pieczęć Boga żywego i który zawołał głosem donośnym na czterech aniołów, którym zezwolono wyrządzić szkodę ziemi i morzu, mówiąc: Nie wyrządzajcie szkody ani ziemi, ani morzu, ani drzewom, dopóki nie opatrzymy pieczęcią sług Boga naszego na czołach ich. I usłyszałem liczbę tych, których opatrzone pieczęcią: sto czterdzieści cztery tysiące opieczętowanych ze wszystkich plemion izraelskich”.

W dalszym ciągu w Obj. 19:5-6 czytamy: „A od tronu rozległ się głos mówiący: Chwalcie Boga naszego wszyscy słudzy Jego, którzy się Go boicie, mali i wielcy. Alleluja! Oto Pan, BÓG nasz Wszechmogący, objął panowanie”. Błogosławieni są wszyscy opieczętowani, którzy zapoznali się z planem Bożym, pozytywnie go ocenili i w praktyce zastosowali się do poleceń Bożych. To właśnie oni skorzystali z zaproszenia na ucztę weselną Baranka.

Zbór w Melbourne
R-
„Straż”

Opracowano na podstawie audycji radiowej „Wczoraj, dziś i na wieki”, przygotowanej przez braci ze Zboru w Melbourne.

¹ Opisy i informacje historyczne zaczerpnięte z książki Daniela Ropsa „Od Abrahama do Chrystusa” – przyp. Aut.